



Kraina
niezwykłej codzienności

Państwo TAMICKIE

JOANNA ŁUKOWSKA

JOANNA ŁUKOWSKA
PAŃSTWO TAMICKIE

Oficyna wydawnicza RW2010 Poznań 2011

Redakcja: Maciej Śłużyński

Korekta: Andrzej Homańczyk, Robert Wieczorek

Redakcja techniczna: zespół RW2010

Copyright © Joanna Łukowska 2011-2014

Okladka Copyright © Mateusz Śłużyński

zdjęcie na okładce © yarkovoy / Fotolia.com

zdjęcie na okładce © mike_experto / Fotolia.com

Copyright © for the Polish edition by RW2010, 2011-2014

Wydanie I

ISBN: 978-83-63111-08-3

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów w artykułach i recenzjach – możliwe jest tylko za zgodą wydawcy.

Aby powstała ta książka, nie wycięto ani jednego drzewa.

Oficyna wydawnicza RW2010

Dział handlowy: marketing@rw2010.pl

Zapraszamy do naszego serwisu: www.rw2010.pl

[Kup książkę](#)

*Dalekie są kraje i bliskie są kraje,
Gdzie Dżamble pędzą życie;
Zielone głowy mają, niebieskie ręce mają
I po morzu pływają w sienie.*

Edward Lear, *Dong, co ma świecący Nos*

Spis treści

ROZDZIAŁ PIERWSZY	
czyli małżeństwo z rozsądku.....	6
ROZDZIAŁ DRUGI	
w którym słów kilka o nowych osiedlach, nieco więcej o duchach i sporo o starszych panach, którym się wiele wydaje.....	18
ROZDZIAŁ TRZECI	
czyli pies, lekarz i jeszcze coś.....	28
ROZDZIAŁ CZWARTY	
czyli długie opowiadanie bez końca.....	48
ROZDZIAŁ PIĄTY	
czyli scenki z życia rodzinnego.....	64
ROZDZIAŁ SZÓSTY	
czyli wariatka i zbieg.....	81
ROZDZIAŁ SIÓDMY	
czyli postanowienia noworoczne.....	93
ROZDZIAŁ ÓSMY	
czyli idziemy do przedszkola.....	100
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY	
czyli o wyższości kotów nad psami lub na odwrót.....	108
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY	
czyli czasami lepiej nie zadawać pytań.....	117
ROZDZIAŁ JEDENASTY	
czyli o windach, które stają, napisach, które trwają i ludziach, którzy postanawiają się zmienić..	127
ROZDZIAŁ DWUNASTY	
czyli historia jednego sylwestra.....	133
ROZDZIAŁ TRZYNASTY	
czyli o roli śmieci w życiu człowieka.....	143
ROZDZIAŁ CZTERNASTY	
czyli o przyczynach frustracji, tych dużych i tych małych.....	164
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY	
czyli gdyby istniał.....	171
ROZDZIAŁ SZESNASTY	
czyli wiosna, panie Alojzy.....	186

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

czyli o przesiadywaniu i jego skutkach oraz o trudnej sztuce współczucia bliźnim.....195

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

czyli o istocie różnicy między meksykańskim tabasco a słodką papryką.....200

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

czyli na rozstaju dróg, czyli strajk w łazience.....216

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

czyli epilog.....229

ROZDZIAŁ PIERWSZY

czyli małżeństwo z rozsądku.

– **M**usicie się pobrać. Im szybciej, tym lepiej – ni z gruszki, ni z pietruszki to zdumiewające oświadczenia popłynęło z ust Grażyny Strzelskiej; twarz pani Grażyny zdradzała tyle emocji co kamień, ton jej głosu sugerował, że mówi o pogodzie, a zaskakujące słowa skierowała do swojej córki i jej chłopaka.

Joanna i Maciej pomyśleli wówczas dokładnie o tym samym.

Często im się to zdarzało, taka wspólnota myśli i skojarzeń – było to równie zaskakujące, co fascynujące; w każdym razie oszczędzali na słowach. Teraz też wymienili jedynie wiele mówiące spojrzenia. Jego, lekko spłoszone, pytało:

„Naprawdę... m u s i m y ?”.

Jej spoczęło na nim z pewnym pobłażaniem i uspokajająco odpowiedziało:

„Nie, wedle moich informacji, nie”.

Chłopak odetchnął z ulgą.

Za wcześnie. Spektakl zdumiewających oświadczeń trwał dalej.

– Zresztą – kontynuowała pani Grażyna, nie zmieniając tonu – my też musimy się pobrać. Nawet jeszcze szybciej.

Teraz nawet Joanna, którą własna matka nazywała „zimną, nieczułą istotą”, wyglądała na z lekka wstrząśniętą.

Mówiąc „my”, pani Grażyna – wdowa od pięciu lat – miała na myśli siebie i Remigiusza Grzelaka, postawnego lekarza dermatologa, z którym spotykała się od roku. Nie żeby dorosła córka miała coś przeciwko raczkującemu rodzeństwu albo macierzyństwu po czterdziestce, ale małe dzieci są jednak dość męczące, a pani Grażyna – pracownik naukowy i wykładowca na Akademii Ekonomicznej – była osobą bardzo zajętą.

Gdy Joanna już się pogodziła z myślą, że za jednym zamachem zostanie obdarowana nowym tatusiem i nieletnim rodzeństwem, pani Grażyna wyskoczyła z kolejną rewelacją.

– Jest szansa na mieszkanie dla was!

Młodych jakby ktoś ukłuł szpilką.

– Co?! Ale jak...? Kiedy, kto...?

– Remigiusz ma książeczkę mieszkaniową. Jeżeli uzupełni wkład, to przydział mógłby być na dniach. Ale żeby przepisać członkostwo na Aśkę, ona musi być jego rodziną. Dlatego najpierw musimy się pobrać my z Remigiuszem, potem wy, żeby dostać przydział na M-3, bo jako osobie samotnej Asi przysługiwałyby tylko kawalerka. Jeszcze nie wiemy, czy Remigiusz przypadkiem nie będzie cię musiał, córca, adoptować i czy wy nie będziecie się musieli szybko starać o potomka, żeby dostać większy metraż, ale to już szczegóły techniczne...

Mgła niezrozumienia wreszcie się rozwiązała! W roku 1987 nikt się nie dziwił skomplikowanym zabiegom, jakie trzeba było przeprowadzać, ani konszachtom, w jakie trzeba było wchodzić, żeby dostać mieszkanie. Joannie i Maciejowi nawet w głowie nie powstało protestować przeciwko szybkim zaręczynom i rychłemu małżeństwu. W końcu znali się od ponad czterech lat i kiedyś (w jakiejś bliżej nieokreślonej przyszłości) zamierzali się pobrać. Teraz ta przyszłość, za sprawą książeczki mieszkaniowej Remigiusza, sama się określiła. Zaś mieszkanie jest tak samo dobrym powodem do ożenku jak każdy inny, a nawet lepszym. Bo można żyć bez ślubu, ale bez mieszkania nie jest to już takie proste...

Zima, łącznie z Gwiazdką i sylwestrem, upływała pod hasłem rozmów z „osobami, które coś mogą i wiedzą”, szykowania licznych dokumentów oraz zakrojonych na średnią skalę przygotowań do dwóch ślubów i jednego wesela.

– Może pobierzemy się w tym samym dniu, co? Wtedy będziemy sobie mogli zrobić jedno wspólne wesele – wymyśliła na poczekaniu Joanna.

– Nie, nie! – sprzeciwiła się natychmiast jej matka. – Ze względów taktycznych najpierw ja muszę wyjść za Remika, musi upłynąć trochę czasu, choćby ze trzy miesiące, potem dopiero ty wyjdiesz za Maciusia. Ponieważ forsy nie starczy na dwa wesela i wkład mieszkaniowy, dlatego – zdecydowała pani Grażyna – wy je będziecie mieli. Wam się należy, jesteście młodzi i po raz pierwszy bierzecie ślub, hm... mam też nadzieję, że po raz ostatni, a my z Remikiem... to recydywa, zadowolimy się więc kameralnym przyjęciem.

Tak też zrobili.

Pani Grażyna zyskała nowego męża, nowe nazwisko – Grzelak, a do domu na Lecha, do domu kobiet, wprowadził się mężczyzna.

Wspólne pożycie okazało się trudną próbą. Remigiusz Grzelak cierpiał bowiem na nieuleczalną pedanterię, co chorobliwą bałaganiarę Joannę doprowadzało do szału. Pani Grażyna zaś miotała się między mężem a córką, łagodząc awantury i starając się nie dopuścić do zbrodni w afekcie. Jak w ten kocioł wkraczał jeszcze Maciej ze swoją skłonnością do nabijania się ze wszystkiego, to tylko się powiesić albo... wyprowadzić.

Działania na froncie robót mieszkaniowych ruszyły z kopyta. Wkład został uzupełniony, wstępna lokalizacja zlokalizowana na osiedlu ZMP, książeczka mieszkaniowa przepisana. Na szczęście nikt nikogo nie musiał „ucórczać”, gdyż wedle prawa dwudziestoletni obywatel jest za stary i nie nadaje się do adopcji.

Pozostawała kwestia metrażu. Żeby dostać M-3 Joanna Strzelska musiała mieć męża. Żeby dostać M-4 Joanna Strzelska musiałaby się wykazać dwójką dzieci; jedno ewentualnie dałoby się załatwić, ale takie rozwiązanie zdecydowanie nie satysfakcjonowało Spółdzielni. Ponieważ o bliźniaki nie jest tak łatwo jak o męża, Joanna i Maciej z bólem serca w ogóle zrezygnowali ze starań w tym względzie,

zgodnie oświadczając, że nie są chytry i zadowolą się M-3. Lepszy rydz niż nic. Poza tym, żeby tak znowu rwali się do rodzicielstwa, i to jeszcze przed ślubem, też nie można powiedzieć.

Piękny, sierpniowy poranek. Chmurki jak śnieżnobiałe baranki, ożywczy zefirek płąsa wśród liści, słoneczko promienieje całą gębą, jakby wiedziało, że dzisiaj jest Wielki Dzień!

Krótko mówiąc, pogoda dopisała, podobnie jak humor pewnej pannie młodej. Od samego rana Asieńka była radosna niczym skowronek. Biegając po domu i szykując się do zameścia, śpiewała na cały głos: „Jak dobrze wstać skoro świt, jutrzeńki blask duszkiem pić...”, i ulubiona fraza: „Dzisiaaaaaaj odnajdę, odnajdę siebie samą, dzisiaaaaaaj na pewno, na pewno wyjdę za męż... hi, hi!”, którą to frazą drażniła swoją zalataną matkę.

O wpół do dziesiątej zjawił się oblubieniec i zaraz zamknął się w łazience. Zamierzał nacieszyć się tym przybytkiem zawczasu. Błady i spocony nieustannie zastanawiał się, czy w Urzędzie na pewno jest ubikacja oraz jak to zrobić, żeby sobie nie narobić wstydu na tych wszystkich dywanach i marmurach, przed tymi wszystkimi ludźmi. Maciuś autentycznie cierpiał; cierpiał na ból istnienia i rozstrój żołądka. Leciało z niego górą i dołem. Krótko mówiąc, miał stracha, że hej!

Gdy o dziesiątej pojawił się Andrzej Mazur, świadek oraz przyjaciel, wystarczyło, że usłyszał żalosne odgłosy, dobiegające z łazienki, by jego też zaczęło ścisnąć w dołku.

– Maciej, wyłaż stamtąd, cholera! – wrzasnął, waląc pięścią w drzwi wucetu.
– Co ty jesteś, facet czy gumka od majtek?! – Jeżeli chciał w ten sposób wejść cierpiącemu na ambicję, to chybił. Kompletnie.

– Gumka... dzisiaj zdecydowanie gumka... – dobiegł słabiutki jęk z okolic sedesu.

– Maciusiu, Maciusiu! – zaświergotała okrutna narzeczona. – Dzisiaj nasz ślub, czyżbyś zapomniał? Wyjdź stamtąd, kochanie, goście już się zbierają, już czekają... Przecież nie dam rady wyjść za ciebie, kiedy ty siedzisz tu, a ja będę tam, z urzędnikiem, twoją mamą, tatą, ciociami... hi, hi!

– O, Jezu, zaraz się... Umieram!

– Aśka, wynoś mi się stąd! Nie denerwuj Maciusia! Ja mu pomogę, biedakowi... – włączyła się do akcji niezawodna pani Grażyna. – Już nastawiłam wodę, zaparzę ci ziółka. Zobaczysz, jak wypijesz, to ci zaraz przyjdzie – zapewniała przez drzwi.

– Tak, tak – dorzuciła swoje podstępne trzy grosze oblubienica – zaraz ci przejdzie wszystko, na amen, nawet ochota do życia. Ja ci radzę, Maciej, ty lepiej nie pij tych ziółek! Chciałabym choć parę dni nacieszyć się stanem małżeńskim.

– Aśka, ostrzegam cię, ty się natychmiast uspokój! – próbowała okiełznać swą niesforą córkę pani Grażyna.

– Co tu się dzieje? – dobiegło tubalne pytanie od strony drzwi wejściowych. Doktor Grzelak właśnie wrócił z kwiaciarni; wściekły, bo bukiety jeszcze nie były gotowe. – No co tu się, u diabła, dzieje?!

– Remigiuszu, ratuj! – Pani Grażyna rzuciła się w objęcia męża. – Maciuś zamknął się w kibelku – zameldowała – i nie chce wyjść, Aśka mu dokucza, a Andrzejkowi chyba też zaczyna się robić, hm, nieszczególnie.

Remigiusz uratował sytuację. Kazał tłumowi się rozstąpić i przez szparę pod drzwiami wsunął do łazienki listek tabletek.

– Co to było, co mu dałeś? – koniecznie chciała się dowiedzieć pani Grażyna. – Żeby mu nie zaszkodziło...

– Nie zaszkodzi, nie zaszkodzi, w takiej sytuacji Oxazepam nikomu nie zaszkodzi...

Po dziesięciu minutach Maciej Tamicki wychynął zza drzwi łazienki, pomachał ręką na dzień dobry i ostatecznie opuścił bezpieczne schronienie.

– Witaj, kochanie, jak ślicznie wyglądasz – zagaił do narzeczonej.

– Dobra, dobra, nie podlizuj się teraz – burknęły śliczności. – Zachowujesz się, jakby cię kto zmuszał do tego ślubu. Nie chcesz, to nie, wypchaj się! Jeszcze możesz zrezygnować. – Joanna wyglądała na obrażoną.

– Cholera, przecież wiesz, że to nie moja wina! Wiesz, że jak się denerwuję, to momentalnie brzuch mnie boli i dostaję sraczki.

– Nie tłumacz się przed nią. – Pani Grażyna ujęła zięcia pod rękę. – Jak się czujesz? Za parę minut wyjeżdżamy.

– Jak...? – Maciej wsłuchał się w siebie. – Obleci. Tylko załatwmy to szybko, zanim te piguły przestaną działać.

Dziewiętnastego sierpnia 1988 o godzinie jedenastej czterdzieści w Urzędzie Stanu Cywilnego na Starym Rynku, w obecności świadków oraz licznie zgromadzonej publiczności, Joanna Strzelska i Maciej Tamicki wstąpili w związek małżeński. Przy okazji dowiedzieli się, że stali się najmniejszą komórką społeczną, czyli rodziną. Być komórką fajna rzecz, zwłaszcza społeczną, ale Maciej miał pewne zastrzeżenia co do przystojnego mistrza ceremonii, który nieustannie mrugał, szerzył zęby i wyraźnie podrywał Aśkę. No bezczelnie podrywał mu... żonę!

Około godziny szesnastej Asia i Maciej zamienili się rolami. W domu rodzinnym pana młodego, na Świętego Rocha, przed lustrem w przedpokoju Maciej Tamicki zakładał muszkę. Uśmiechał się. Na ślub cywilny zużył cały zapas zdenerwowania i teraz nic go już nie ruszało. Ani kościelny za godzinę, ani pokpiwający starszy brat Przemysław, ani drzemiący w sypialni ojciec (bo go „kopyt” rozboleł), ani popłakująca po kątach matka. Ręce przestały mu się trząść, strach przestał wiązać supły na przełyku, a żołądek uspokoił się wreszcie na tyle, że łaskawie pozwolił mu zjeść kromkę chleba.

Maciej zapiął guziczek czarnej muszki, poprawił rogi kołnierzyka-stójki, odstąpił krok, wziął z rąk pochlipującej rodzicielki marynarkę. Na koniec przeczesał palcami średniego języka i założył okulary.

– No, jestem gotowy. Możemy jechać z tym koksem.

– Oj, synku, synku! – zaczęła zawodzić Barbara Tamicka, niczym nie ustępując zawodowej płaczce. – Porzucasz dom, odchodzisz, tracę cię!

– Maman, co ty gadasz? – Przemek, obżerający się w najlepsze chlebem z kielbasą, ujął się za młodszym bratem; żal mu się zrobiło Młodego, który zdążył już wyczerpać wszelkie rozsądne argumenty, a i tak nie przekonał ich matki, że dzisiaj odbywa się ślub, nie pogrzeb. – Czemu ryczysz? Przecież on się żeni, a nie idzie na wojnę.

– Młody... – Maciej odrobinę zasepony wpatrywał się w swoje odbicie w lustrze. – Powiedz, ale tak szczerze, czy ty nie uważasz, że ja wyglądam... dziecinnie, jakbym szedł do Pierwszej Komunii?

– Dokładnie, Młody, tak uważam, jeżeli już szczerze sobie rozmawiamy.

– No właśnie, żeni się! To jeszcze gorzej, niżby szedł na wojnę. Porzuca dom, tracę...

– Trudno, nic nie poradzę, że w garniturze mi nie do twarzy. – Pan młody wzruszył ramionami. – Do Komunii czy do ślubu, jestem gotowy.

– Ojejku jej! – Łzy jak groch płynęły po pyzatej twarzy pani Barbary.

– Maman, na Boga, przestań! Młody niczego nie porzuca, zapewniam cię, że jeszcze tu wróci.

– Choćby po rzeczy – mruknął Maciej, chowając chusteczkę do kieszeni spodni.

W tym samym czasie w domu panny młodej na osiedlu Lecha Joanna Strzelska stała na środku dużego pokoju, a mama pomagała jej się ubrać w białą suknię. Asia

obróciła się, przejrzała w lustrze, przeszła parę kroków, próbując, jak jej pójdzie z tym całym trenem, wróciła przed lustro i jęknęła.

– Ohyda, wyglądam ohydnie... i rajstopy mi trzały!

– Ależ skąd, córuchno, ślicznie, wyglądasz prześlicznie, a rajstop kupiłam na zapas trzy pary – uspokoiła córkę przewidująca mama. – Teraz usiądź, upnę ci włosy.

Upięła brązowe włosy, założyła wianek, przypięła spinkami welon.

– Jakaś ty piękna...

– Jezu, nie idę! – krzyknęła Joanna, prawie rozpłaszczając nos na powierzchni lustra. – Ja dzisiaj nigdzie nie idę! To nie mój dzień, wyglądam fatalnie! Te włosy, ten sterczący wianek... i zobacz! Prawe ucho mi odstaje. Koniec. Ślubu nie będzie!

– Będzie, będzie – zapewnił wszystkich doktor Grzelak. – Wesele w Lizawce już się szykuje, wódka się chłodzi, bukiet dostarczony i zapłacony, suknia założona, wianek upięty, goście czekają. Jazda, panna, ale już! Jazda do kościoła i bez hysterii, bo pachy zdejmę...

I znowu Remigiusz Grzelak uratował sytuację.

Dziewiętnastego sierpnia o godzinie siedemnastej, w kościele pod wezwaniem Chrystusa Najwyższego Kapłana, Joanna Maria Strzelska i Maciej Jarosław Tamicki w obliczu Boga i przy wtórze rozpaczliwych szlochów Barbary Tamickiej zawarli święty i nierozzerwalny związek małżeński.

Trzymając się za ręce i patrząc sobie w oczy, głosem równym i dźwięcznym przyrzekli sobie miłość, wierność i że się nie opuszczą aż do śmierci. W głębi serca obiecali sobie również uczciwość, przyjaźń i że nigdy nie stracą poczucia humoru, które to cechy oboje stawiali ponad wszelkie bogactwa i zaszczyty tego świata.

Maciej i Joanna stali się mężem i żoną.

Jedynym zgrzytem w całym tym morzu szczęścia był fakt nieobecności na weselu kogokolwiek ze strony pana młodego. Poza bratem Macieja, który pojawił się

mocno spóźniony i zły. Zwlekano już dość długo z rozpoczęciem świętowania, więc teraz z tym większą niecierpliwością oczekiwano relacji z tego, co się dzieje i właściwie dlaczego. Ale Przemysław nie chciał nic powiedzieć, zanim się przedtem nie napije wódki.

Postawiono przed nim trzy pełne kieliszki i talerzyk z ogórkami. Patrzono w skupieniu, niemalże wstrzymując oddech, jak wychyla jeden kieliszek, drugi, zagryza ogórkiem, wypija trzeci, przekąsa dwoma ogórkami... Wreszcie Przemek otarł usta, uśmiechnął się przyjaźnie i oświadczył uspokajająco:

– A teraz to na pewno wam nic nie powiem.

I zabawa się zaczęła...

Odpowiedni dokument czym prędzej dostarczono do Spółdzielni, która zaocznie przyznała już M-3 na podstawie papierka z Urzędu Stanu Cywilnego potwierdzającego, że związek ma zostać zawarty wtedy i wtedy.

W podróż poślubną Państwo Młodzi wybrali się na cały jeden dzień do Warszawy, gdzie Maciej miał jakieś sprawy techniczne do załatwienia. Sprawy związane były z Radiem Studenckim Afera, w której Tamicki był redaktorem naczelnym, a że miały charakter techniczny, nie wzbudzały w nim wielkiego entuzjazmu. Postanowił jak najszybciej się z nimi uporać, zaś resztę upojnego dnia (byle do 16.20, żeby zdążyli na pociąg powrotny) poświęcić wyłącznie swojej małżonce.

Chodzili po stolicy, oglądali wystawy, gwarne ulice i brudne domy. Współczuliby ludziom, którzy muszą tu mieszkać, gdyby o nich pomyśleli, ale w tym momencie nie obchodziła ich reszta społeczeństwa, zwłaszcza stołecznego. Było lato, piękna pogoda, a oni szli sobie wolno Nowym Światem, trzymając się za ręce i nie zważając na zabieganie, hałas i śmieci wokół...

Na obiad wybrali się do restauracji chińskiej Szanghaj, gdzie po raz pierwszy w życiu jedli bambusa, wydając na niego porażającą sumę siedmiu tysięcy złotych!

Po powrocie z podróży poślubnej małżonkowie o niczym innym nie marzyli, jak o miesiącu miodowym we własnym domu. Dlatego, by choć otrzeć się o to marzenie, pojechali na Żegrze, gdzie wiło się ich słodkie gniazdko.

Niestety, sądząc z postępu prac budowlano-wykończeniowych, musieli pogodzić się z faktem, że na ten miesiąc miodowy przyjdzie im jeszcze ze dwa miesiące poczekać.

Pomylili się o marne cztery miesiące (co wobec marazmu panującego wówczas w budownictwie mieszkaniowym było i tak tylko małym poślizgiem). Czekali pół roku, zanim wreszcie mogli się wprowadzić do upragnionego mieszkania.

Co ciekawe, młodzi Tamiccy czekali na swój dom oddzielnie. Decyzję taką, nad podziw dojrzałą, podjęła Joanna.

– Nie, Maciusiu, twoje układy z moją mamą są za dobre, by je głupio niszczyć przez jeden nieprzemyślany krok. Zbyt kocham was oboje i zbyt kocham siebie, by skazywać nas na mieszkanie razem pod jednym dachem. I to z Remigiuszem. A co do pomysłu, żebyśmy zamieszkali na Rocha, z twoimi rodzicami i z twoim bratem kawalerem, to wybaczone, ale to jest pomysł do bani. Po miesiącu dowiedziałabym się o sobie takich rzeczy, o jakie w życiu bym siebie nie podejrzewała.

Tak więc Maciej został u swojej mamy, a Joanna – u swojej. I znowu pani Grażyna miotła się między córką a mężem, łagodząc awantury i nie dopuszczając do zbrodni w afekcie.

Blok na osiedlu ZMP rósł wolno, niespiesznie przybywało mu pięter... I wciąż nie można się było doliczyć tego dwunastego.

Kiedy w listopadzie odbyło się pierwsze spotkanie z przyszłymi lokatorami, na Lecha panowała już atmosfera grożąca wyładowaniami, czy wręcz burzą z piorunami. Maciej i Joanna polecili na „spęd mieszkańców” jak na skrzydłach.

Zebrani – w wieku różnym, okutani w kurtki, boby i płaszcze – byli bardzo przejęci i onieśmieleni. Potraktowano ich jednak łaskawie; pożartowano, że wniosek o telefon to najlepiej składać zaraz po urodzeniu; ostrzeżono, by nie wykonywać żadnych poważnych prac wykończeniowych – żadnych płytek, kafelków, tapet, boazerii – zanim blok nie przestanie „pracować” i nie „osiądzie”, jak należy; co najważniejsze, nie obiecano niczego konkretnego, nie podano żadnego wiążącego terminu, choćby w przybliżeniu, kiedy to szesnastka zostanie oddana do użytku; rozstawano się więc z uczuciem niedosytu z jednej strony i z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku nieinformowania o tym, co i tak zmieni się jeszcze dziesięć razy – z drugiej.

Młodym, za każdym razem gdy przejeżdżali tramwajem przez pętlę na Żegrzu, z której doskonale widzieli swój blok – teraz już ze wszystkimi szesnastoma piętrami – wydłużały się miny, że nadal nie ma okien, a barierki na balkonach są tylko do połowy.

Po Nowym Roku szesnastka nabrała rumieńców. Opleciono ją przewodami, ubrano w instalację gazową. Miała już okna i balkony. Działały windy. W lutym na chybcika malowano sufity, kładziono wykładziny, instalowano wanny, sedesy i kuchenki.

Na szesnastego lutego 1989 roku Joanna Tamicka dostała wezwanie. Miała wraz z mężem stawić się o jedenastej na osiedlu ZMP, w bloku numer dwa, na parterze, przy windach, po odbiór kluczy.

Hurrraaa!!!

Stawili się punktualnie, z mamą Grażynką i Remigiuszem. Joanna Tamicka, jako główny lokator, musiała podpisać protokół zdawczo-odbiorczy, zgadzając się tym samym, że: mieszkanie posiada dwa pokoje, korytarz, łazienkę, kuchnię, piwnicę i loggię; potwierdzając jednocześnie obecność: wanny, baterii przy wannie, umywalki z baterią, zlewozmywaka z baterią, miski ustępowej, sedesu, spłuczki z armaturą,

ośmiu gniazdek wtyczkowych zwykłych, czterech gniazdek wtyczkowych z uziemieniem, trzech włączników zwykłych, trzech włączników seryjnych, jednego przycisku, jednego dzwonka elektrycznego, dwóch opraw z kulą mleczną, kuchenki czteropłomieniowej z piekarnikiem, czterech kompletów kaloryferów, drzwi płytowych pełnych, drzwi z małą szybą, trojga drzwi z dużą szybą, trzech par okien zespolonych z wietrznikiem; zgodnie przystając na płytki PCW w kuchni, lenteks w pokojach i na korytarzu, winigum w łazience, farbę klejową na ścianach i sufitach, a lamperię (olejną) w kuchni i łazience; oraz z radością konstatując istnienie gniazda AZART, sznura R+TV i korytka do kwiatków.

Podpisała bez czytania.

I dostali klucze. Do pierwszego własnego, choć spółdzielczego mieszkania.

Gdy tylko pracownik Administracji zniknął z horyzontu, a teściowa z teściem zajęli się oglądaniem i sprawdzaniem, czy wszystko działa, Maciej złapał żonę za rękę, tę z kluczem, i zaciągnął do łazienki. Miał tutaj schowany szampan radziecki, o pojemności 0,33 litra, zakręcany. Nonszalancko, jednym ruchem, pozbył się nakrętki, wypił spory łyk, wciągając w siebie połowę zawartości butelki i podał Asi ze słowami:

– Twoje zdrowie, żono, i naszego nowego pięknego mieszkania z dwoma pokojami, kuchnią, lenteksem, gniazdkami i tak dalej.

Joanna wzięła butelkę. Upiła równie potężny haust, dopijając szampana prawie do końca, i odpowiedziała:

– Twoje zdrowie, mężu, i naszego nowego pięknego mieszkania z korytarzem, sznurem R+TV, sedesem i korytkiem do kwiatków.

Potem się pocałowali.

Zamierzali żyć długo i szczęśliwie.

I wprowadzili się jeszcze tego samego dnia.

Po tygodniu jeden z domokrażców, których dziesiątki kręcą się po świeżo oddanych do użytku budynkach, zapukał do pewnych drzwi... Otworzyła mu młoda dziewczyna w dżinsach i koszulce bawełnianej.

Komiwojażer chrząknął i zapytał:

– Czy jest ktoś starszy w domu?

Joanna nie obrazila się.

– Maciej, ktoś do ciebie! – zawołała męża. Wszak był od niej starszy o rok.

– Słucham? – Młody mężczyzna, który się pojawił, acz miły i w okularach, nie wzbudził w domokrażcy należytego szacunku.

– Ja... ten... – Sprzedawca się zmieszał. – Czy... no, czy z którymś z rodziców mógłbym rozmawiać?

Tamiccy spojrzeli na siebie. Może istotnie wyglądali na rodzeństwo. Oboje młodzi, szczęśliwi i spod znaku Strzelca. Jak bliźnięta. Nawet jeżeli ona miała perkaty nos, pyzate policzki i chochliki w uśmiechu, a on szczupłą twarz o wąskim, długim nosie i cienkich wargach kpiarza.

– Z którymś z rodziców? – upewniła się Joanna i uśmiechnęła się szeroko; chochliki objęły całą jej twarz. – Ale my już nie mieszkamy z rodzicami, proszę pana. Mieszkamy u siebie. – Znowu się uśmiechnęła, prezentując w całej okazałości dołeczki w policzkach.

– To wy.... to znaczy, państwo, sami mieszkacie tu i... – plątał się akwizytor.

– Tak – odparł Maciej. – Więc rozumie pan, obowiązki wzywają. Musimy trochę pomieszkać, żeby nabrać wprawy. – Po czym objął żonę ramieniem i zamknął drzwi tuż przed nosem osłupiałego komiwojażera. Ich własne, dorosłe drzwi!

Oficyna wydawnicza **RW2010** proponuje:



Joanna Łukowska: Nieznajomi z parku

Miłość od nienawiści dzieli krok

On jest bogaty, doświadczony, nieufny. Ona – wrażliwa, introwertyczna, pełna kompleksów. Oboje niosą bagaż trudnego dzieciństwa.

Po raz pierwszy spotkali się w parku. Wtedy też po raz pierwszy od niego uciekła... Zafascynował ją i przeraził jednocześnie. Zawsze bała się takich mężczyzn: silnych, pewnych siebie do granic arogancji, mrocznych i skomplikowanych. Był zły i przestraszył ją, ale nie mogła o nim zapomnieć. Irracjonalny lęk, jaki w niej wzbudził, przekonał ją, jak pozorny był jej spokój i ćwiczone całymi latami opanowanie. Bezpieczeństwo, którego szukała w swoim cichym, uporządkowanym

świecie, okazało się złudne i kruche...

„Nieznajomi z parku” to w równym stopniu opowieść o miłości, jak i o nienawiści. To historia mężczyzny, który nie potrafi ufać, i kobiety, która nie umie walczyć o to, w co wierzy.



Monika Gabor: Uwaga na marzenia

Trzy różne kobiety – trzy różne historie

Podglądamy miłosne i życiowe perypetie trzech przyjaciółek. Każda z nich jest inna, każdej przytrafia się coś innego, każda inaczej reaguje.

Iza, aktywna zawodowo, ambitna i kompetentna, również prywatne życie bierze we własne ręce, dokonując wyborów na przekór wszystkim i wszystkiemu. Dąży do celu, którym jest szczęście, nie słuchając rad i nie bacząc na konsekwencje.

Marta to domatorka spełniająca się w roli żony, matki, gospodyni domowej. Rozwód jest dla niej szokiem, zarazem początkiem zmian. Jak wpłynie na nią rozpad rodziny? Czy będzie umiała jeszcze komukolwiek zaufać?

Julia wie o życiu, o którym marzy każda z nas. Kochający mąż, mądra córka, satysfakcjonująca praca... Gdzie tkwi haczyk? Czy traumatyczne dzieciństwo wpłynęło na wybór zawodu? Czy można być jednocześnie lojalną przyjaciółką, kompetentnym psychologiem i uczciwym człowiekiem? A gdy trzeba wybrać...

Aneta Rzepka

Znajdę cię w wielkim mieście,
wśród zwykłych zmagają...



SONATA O MARZENIACH

R
W
2
0
1
0

Aneta Rzepka: Sonata o marzeniach

Znajdę cię w wielkim mieście, wśród zwykłych zmagają...

Czasem nawet porządna, miła, dobra dziewczyna zrobi coś niemądrego. Natalia Klimek wraca wzburzona z wywiadówki. Nauczycielka poinformowała ją, że jej córka, klasowy skarbnik, przywłaszczyła sobie pieniądze, wpłacone przez kolegów na ubezpieczenie. Natalia nie wierzy, nie mieści jej się to w głowie, ale... Iza przyznaje się do kradzieży. Zarazem odmawia odpowiedzi na pytanie, dlaczego to zrobiła. Co się za tym wszystkim kryje? Jaką rolę odegrała w całej sprawie kapryśna Dominika? Czy pomoże kuzynce pozbyć się etykiety złodziejki? Zwłaszcza że Izie tak bardzo zależy na dobrej opinii w oczach Łukasza...

Izę i Dominikę dzieli bardzo wiele. Jedna jest osobą życzliwą, otwartą na świat, potrafiącą czerpać radość z małych rzeczy. Druga to egoistka, która lubi błyszczeć i nie zważa, kogo zrani w drodze do celu. A jednak obie szukają w życiu tego samego: miłości, akceptacji, poczucia bezpieczeństwa; obie wierzą w spełnienie marzeń, nawet jeśli się z tym nie zdradzają.

Aneta Rzepka

Nie wierzysz w talizmany? Nie musisz.
Wystarczy, że pozwolisz działać magii...



MAGIA KASZTANA

R
W
2
0
1
0

Aneta Rzepka: Magia kasztana

Nie wierzysz w talizmany? Nie musisz. Wystarczy, że pozwolisz działać magii...

Po śmierci rodziców życie Kamili całkowicie się zmienia. Musi opuścić dom, przyjaciół, ukochaną wieś i przeprowadzić się do stolicy, by zamieszkać z ciotką, której nie zna. Ma nadzieję, że kiedyś wróci do domu, ale świat pędzi do przodu, pozbawiając ją złudzeń. W pokonywaniu codziennych trudności pomaga jej... kasztan i uczucie do chłopaka o kasztanowych oczach.

Małgosia jest realistką twardo stającą po ziemi. Kocha, mocno i szczerze, niestety bez wzajemności. A układ koleżeński to dla niej za mało. Próbuje uciec przed uczuciem, pakuje się w spore kłopoty. Ofiarowany przez przyjaciółkę kasztan budzi uśmiech niedowierzania, lecz wbrew rozsądkowi przyjmuje talizman, bo kto wie...

„Magia kasztana” to powieść o codzienności, w którą wpłatała się czarodziejska nić nadziei...

Edward Zyman

W życiu jak w matematyce: jeżeli idzie za łatwo, zapewne robisz coś złe.



GDY
JEST **KRZYWE
PROSTE**

R
W
2
0
1
0

Edward Zyman: Gdy krzywe jest proste

W życiu jak matematyce: jeżeli idzie za łatwo, zapewne robisz coś złe.

Siedemnastoletnia Caroline Prajs urodziła się w Kanadzie. W wieku dwunastu lat wyjechała wraz z rodzicami do Polski. Jest więc dość rzadkim przypadkiem emigrantki, której sytuacja stanowi odwrócenie losów znacznej części współczesnej polskiej młodzieży. „Gdy krzywe jest proste” to wartka, pełna uroku, humoru i wzruszeń opowieść o relacjach rodzinnych młodej bohaterki i jej trudnej adaptacji do odmiennych warunków i nowego środowiska.

Żywa narracja i dowcipne dialogi wprowadzają czytelnika w świat życiowych problemów nastolatków oraz niełatwe dylematy ich pierwszych młodzieńczych miłości.

JOANNA ŁUKOWSKA

Gdy dorastasza, rodzice wciąż traktują cię jak dziecko, zarazem każą podejmować życiowe decyzje.



WYBORY
I INNE
OPOWIADANIA

R
W
2
0
1
0

Joanna Łukowska: Wybory

Gdy dorastasza, rodzice wciąż traktują cię jak dziecko, zarazem każą ci podejmować życiowe decyzje.

„Wybory” to zbiór siedmiu pełnych ciepła i humoru nowelek, opowiadających o dorastaniu, przyjaźni, miłości i podejmowaniu decyzji: tych błahych i tych na całe życie. Coś dla młodszych i starszych, dla dziewcząt i chłopaków, dla wszystkich, którzy nie wstydzą się swoich uczuć.

Tytułowe „Wybory” to historia rozgrywki między prymuską Zosią a nonszalanckim Antkiem Romanem, dwojga imion, z których jedno jest nazwiskiem. Oboje, nieco wbrew sobie, zostają wmanewrowani w wybory na przewodniczącego samorządu szkolnego. Kto wygra? A może inne wybory okażą się dużo ważniejsze...

Kolejne opowiadania o znamiennych tytułach zapewnią czytelnikom wiele emocji i zaskakujących point: „Pyzo, wróć”, „Dziennik, pryszcze i cudze sekrety”, „Działka, moja z mora”, „Wakacje w siodle”, „Korepetycje z przyjaźni”, „Smok i dziewczyna”.



Emma Popik: Tajemnice Emilki

Zadawaj pytania i szukaj odpowiedzi.

„Tajemnice Emilki” to opowieść o wrażliwej, ciekawej świata dziewczynce, która nawet nie podejrzewa, jak wiele zmieni w jej życiu jedno wydarzenie, jeden sekret. Emilka zaczyna inaczej postrzegać świat wokół siebie. Próbuje rozwikłać zagadkę kociąt, poznaje tajemnice innych. Zaczyna zadawać pytania, których wcześniej nie zadawała. I widzi rzeczy, na które przedtem nie zwracała uwagi.

Kto porzucił kotki pod płotem? Kim są sieroty europejskie? Czemu chłopcy się biją? Dlaczego bibliotekarz w ciepły dzień chodzi w szaliku? Kto mieszka w dzikim sadzie? Kto rozmawiał pod oknami dziwnie trzaskającym głosem? Co ukrywa Babcia? A Jolka? Co znaczy grzeczność Nuli? Jaki naprawdę jest Aki? Co trzyma w swojej wielkiej torebce pani Rysia? Może dobre wychowanie? Czy bliźnięta mogą być zupełnie do siebie niepodobne?

Wiele pytań zaprzęta Emilkę, która podąża od jednej przygody do drugiej, od jednego sekretu do drugiego. Niepostrzeżenie kształtuje się charakter Emilki – staje się coraz silniejsza, odważniejsza i pewniejsza siebie. Zdobywa wiedzę, jak odmawiać, gdy nie chce czegoś zrobić, i jak nie przejmować się tym, na co nie ma wpływu.



Joanna Łukowska: Z krainy kucyków

Jak to w stadzie

Zbiorek czterech opowiadań dla dzieci. W rolach głównych występują dzieci, kucyki i duże konie. Opowiadania o dziewczynce, która cicho mówiła, czy o chłopcu, który obraził się na cały świat – to piękne i mądre przypowieści. Bo w Krainie kucyków zawsze znajdzie się jakiś koń, mały lub duży, dzięki któremu wszystko dobrze się kończy albo wszystko się dobrze... zaczyna.

Bohaterowie tych opowiadań to żywe myślące istoty z własnymi problemami. Czasem wstają lewą przednią nogą i mają zły humor, czasem nie sprawdzają się w roli „przywódcy stada”, czasem są przez to stado odrzucane. A czasem potrafią wykazać się wielką odwagą i wielkim sercem. Mowa o kucykach czy o dzieciach? Sama się przekonaj. Sam przeczytaj i sprawdź. A jak nie umiesz jeszcze czytać, poproś kogoś, żeby ci poczytał na głos.

Polecam wszystkim mamom, tatusiom, babciom, dziadkom, nauczycielom, przede wszystkim zaś dzieciom! Taka lektura od czasu do czasu przyda się każdemu.